Pobudka o 9, dali nam pospać. Szybkie wspólne śniadanie, chleb tostowy ze słynną mielonką, która przejechała już z nami ładnych parę kilometrów (yhm), no i wychodzimy na pierwsze prawdziwe zwiedzanie. Kierujemy się do nowoczesnej stacji delhijskiego metra. Klejący się i spoceni wchodzimy do jeżdżącej lodówki i zauważamy, że nawet tam kobiety oddzielane są od mężczyzn, mając osobne wejścia do metra. Wysiadamy na stacji Akshardham skąd idziemy do Bhagawan Swaminarayan, gdzie mamy okazję zapoznać się z życiem oraz filozofią guru Swaminarayana. Pełne kiczu i przepychu scenki z jego życia, które oglądaliśmy z płynącej kanałami łódki, wzbudzały w nas skrajne emocje, wywołując również silny sceptycyzm u co poniektórych. Mimo wszystko pod całą przesadnością tego przedstawienia myślę, że każdy na swój sposób wypośrodkował sobie nabyte informacje i wyciągnął z nich naukę ważną dla niego samego. Do tego mieliśmy okazję poczytać o ciekawostkach dotyczących wkładu Indii w rozwój cywilizacji świata, co było bardzo interesujące i miejscami zaskakujące. Następnie udajemy się do bahaickiego domu modlitwy, tzw. Świątyni Lotosu w Nowym Delhi. Miejsce to skupia wszystkie religie świata oraz ich wyznawców, dając okazję do kontemplacji i przemyśleń. Czy nam udało się wyciszyć? Mnie osobiście nie bardzo, być może z powodu rozrabiających dookoła dzieci, a może świątynia nie podziałała na mnie swoją atmosferą. Zmęczeni upałem wsiedliśmy w riksze aby zobaczyć grobowiec mongolskiego władcy Humayuna. Piękna budowla z czerwonego piaskowca dała nam nieco cienia i okazję do strzelenia paru fotek. Monsun przyniósł ze sobą przyjemny wiatr i już po chwili cieszyliśmy się ciepłym deszczykiem zraszającym nasze spalone słońcem ramiona. Noc w pociągu. Dworzec kolejowy w Delhi pozostawił w niektórych z nas lekką traumę. Widząc setki porozkładanych na posadzce ludzi śpiących na ziemi miałam wrażenie, że jestem – w umieralni. Bose stopy, drobne ciałka dzieci przytulone do większych ciał rodziców. Taki widok może być szokujący. Ograniczyłam się do gapienia się na uciekającego po torach szczura. Po kilku godzinach jazdy dotarliśmy na miejsce. Stacja: Jaipur Junction.

Dzisiaj zwiedzaliśmy świątynie.

Świątynia Bhagawan Swaminarayan jest ogromna, otoczona ogromnym kompleksem budynków. Dużo pustej przestrzeni, dużo kontroli. ANI JEDNEGO ŚMIECIA. (Czyli można.) Bogate w rzeźbione zdobienia, dużo pracy, dużo dużo pieniędzy. (Wspólnota jest otwarta na dobrowolne datki). W centralnej części wnętrza ogromny złoty posąg guru Swaminarayana, łudząco podobny do Buddy, pod kopułą przypominającą gigantyczne jajko Faberge w kolorach pastelowych majtkowo-różowo-błękitno-sennych, w rytmie rokoko. Może za 500 lat budowla będzie podobała mi się bardziej, zespolona z miastem, ugryziona, obiektywna mądrością minionego czasu.

Świątynia Lotosu to piękne dzieło światowego ekumenizmu, dom modlitwy wszystkich wyznań. Punkt skupienia myśli wokół metafizyki – dom modlitwy bardziej niż dom Boga (uwaga ze strony katoliczki). Z zewnątrz obiecuje harmonię i atmosferę skupienia swoją czystością i szlachetnością proporcji. We wnętrzu jednak nie czułam tego rodzaju uświęconej koncentracji, co np. w strzelistych gotyckich katedrach, a może to po prostu inny typ skupienia. Więcej tu turystów niż pielgrzymów, chociaż trudno to stwierdzić, skoro każdy modli się na swój sposób. Tabuny wtaczają się, zajmują ławki i po chwili są już przy wyjściu. Wnętrzu brakuje tego boskiego pierwiastka geniuszu architektonicznego, który

uświęca przestrzeń i daje oparcie myślom, które potem uniosą się do nieba, do każdego nieba jakie człowiek sobie kiedykolwiek wyśnił.

Konstelacje z gekonów na szybie. Wieczory są esencją. Rozmowy na tarasie (dachu) – będę tęsknić aż tu wrócimy). Życie pomiędzy chłodnymi pokojami, przemykanie dusznym klejącym korytarzem.

I rozmowy, rozmowy i przesłodkie mango.

Eksperymenty z wodą mineralną: żeby nie spłynęła po plecach aż do łydek zaraz po wypiciu – limonka (są tu słodkie), cukier (chyba bardziej dla zdrowia niż do smaku), sól (w teorii, w praktyce nie starcza nam jeszcze na to odwagi) lub 1 tabletka „plusssz" z witaminami na 1 litr wody, co daje kolor: a) w wypadku suplementu z sodem – mocznika właściwego, b) z wapniem – deszczówki z zardzewiałego wiadra. Dziennie należy pić co najmniej 4 litry. Smacznego.

A'propos lemoniady, jeszcze jedno wspomnienie z pierwszego dnia w Indiach – obok naszego hotelu Relax znajduje się „legendarna" knajpka polskich podróżników (od 3o lat – Golden Cafe. Udałam się tam w jednym celu – spróbować napoju Fresh Lime Soda. Pomieszczenie klimatyzowane (co ponoć znalazło odbicie w cenach) i dwa rzędy zielonych abażurów kołyszące się na różne strony z regularnością półobrotu wentylatorów pod sufitem.